

źródeł, obiektywizmem, interdyscyplinarnością ujęcia oraz przystępnym stylem. Posiada niemałe walory materiałowe, które w przyszłości będą mogli wykorzystać badacze zjawiska pamięci zbiorowej, zwłaszcza roli i funkcji tzw. miejsc pamięci. Pozostaje zatem wyrazić zadowolenie, że wskutek wysiłku autora rzetelna wiedza o powstaniu styczniowym w „mikroskali” trafić może nie tylko do obiegu naukowego, ale mieszkańców badanego terenu, przyczyniając się do rozwoju poczucia ich lokalnej tożsamości.

Emil Kalinowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny

Leksykon militariów Powstania Warszawskiego, red. M. Komuda,
Muzeum Powstania Warszawskiego, Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa
2012, s. 388, ilustracje.

Na łamach „Przeglądu Historycznego” tylko sporadycznie są omawiane prace popularne, przeznaczone dla szerokiego kręgu odbiorców. Jednak na „Leksykon militariów Powstania Warszawskiego” warto zwrócić uwagę. Zwłaszcza, że mamy do czynienia z wydawnictwem dość nietypowym i budzącym uczucia ambiwalentne.

O militariach powstania warszawskiego napisano już wiele: o poszczególnych rodzajach broni, (nie)przygotowaniu powstańców, produkcji, zrzutach... Zazwyczaj koncentrowano się jednak na oddziałach polskich, tymczasem „Leksykon” jest chyba pierwszym wydawnictwem prezentującym militaria również innych zaangażowanych stron — nie tylko powstańczej, ale również niemieckiej czy zachodnich i wschodnich aliantów. Są to również militaria rozumiane niezwykle szeroko, od czołgów i samolotów, przez broń strzelecką po elementy umundurowania czy opatrunki osobiste (przyznam, że niektóre hasła, jak np. bryczesy, budzą pewne zdziwienie).

O ile broń pancerna w naturalny sposób przypisana jest do strony niemieckiej (zdobycie przez powstańców kilku czołgów, samochodów pancernych czy dział samobieżnych nie miało wielkiego znaczenia militarnego, a czasami fatalne skutki, jak tragedia 13 sierpnia na ul. Kilińskiego, gdzie brawura i niewiedza o przeznaczeniu Borgwardów kosztowała życie kilkuset ludzi), latające nad powstańczą Warszawą samoloty były również radzieckie czy brytyjskie/amerykańskie, to broń osobista stanowiła już przegląd światowego arsenału od końca XIX w. Powstańcy używali bowiem broni polskiej, niemieckiej, brytyjskiej, amerykańskiej, francuskiej, radzieckiej, fińskiej, belgijskiej, włoskiej, czechosłowackiej... Ta różnorodność dobrze się prezentuje w „Leksykonie”, znacznie gorzej się jednak sprawdzała na polu bitwy. Zwłaszcza w rubrykach ogłoszeń prasy powstańczej można znaleźć liczne anonse o poszukiwaniu amunicji czy części zamiennych do co bardziej egzotycznych lub muzealnych egzemplarzy.

Trzeba przyznać, że autorzy haseł zamieszczonych w omawianej pracy starali się wyjść poza dotychczasowe ujęcia, ograniczone zazwyczaj do ścisłych danych technicz-

nych. Z jednej strony opis jest przystępny i — co najważniejsze — zamieszczono wypowiedzi świadków, zarówno użytkowników, jak obserwatorów czy ofiar danego typu uzbrojenia. Trzeba przyznać, że zarówno znalezienie tych przekazów (kwerenda objęła dokumenty, pamiętniki i relacje ustne), jak i niezwykle interesującego materiału ilustracyjnego (większość fotografii albo nie była wcześniej publikowana, albo publikowana sporadycznie) musiało kosztować autorów niemało wysiłku.

Wypadałoby wyjaśnić wspomniane na wstępie uczucia ambiwalentne towarzyszące lekturze „Leksykonu”. Chociaż zamiarem wydawców była książka przynajmniej nosząca znamiona naukowości — na stronie redakcyjnej można znaleźć informacje o recenzentach i konsultantach naukowych — to autorom (a i recenzentom chyba również), należącym bez wątpienia do entuzjastów powstania warszawskiego, trudno było się czasami zdobyć na bezstronność. Charakterystyczne jest np. pisanie o powstańcach, używając wyłącznie dużej litery. Należy im się oczywiście pamięć i uznanie za odwagę, determinację, poświęcenie, śmierć, ale zasady języka polskiego są jednoznaczne i niezależne od osobistych fascynacji i stosunku do polityki historycznej.

Trudno powiedzieć czy autorzy „Leksykonu” byli świadomi, że decydując się na jego wielopłaszczyznowy i wielotematyczny układ, osiągnęli skutek odwrotny od zamierzonego, tworząc książkę wybitnie antypowstańczą. Patrząc na powstanie warszawskie przez sentymentalno-romantyczny pryzmat zapominamy bowiem, że była to operacja wojskowa, przygotowana przez fachowców znających się na wojennym rzemiośle. Dowództwo Armii Krajowej doskonale zdawało sobie sprawę z siły przeciwnika i własnej militarnej słabości. Tuż przed powstaniem samo podjęło zresztą decyzję o wysłaniu kilkuset pistoletów maszynowych dla wsparcia „Burzy” na Kresach, nie mogło również nie wiedzieć o olbrzymich wпадkach magazynów broni (stracono m.in. prawie wszystkie miotacze płomieni i prawie dwie trzecie granatów). Żaden wojskowy logistyk nie może liczyć tylko na to, że walka potrwa krótko, uda się zdobyć uzbrojenie czy też zaopatrzenie dotrze inną drogą. Szanując odwagę i poświęcenie powstańców, trzeba o tym pamiętać!

Z wyjątkiem powstania listopadowego 1830–1831 r. i w dużej mierze wielkopolskiego 1918–1919 — wszystkie pozostałe polskie zrywy były pod tym względem przygotowane fatalnie. Co charakterystyczne, owo nieprzygotowanie i liczenie na bliżej niesprecyzowaną pomoc znalazło pozytywny wydźwięk w narodowej legendzie, czy to w „Obok Orła znak Pogoni/poszli nasi w bój bez broni” z powstania styczniowego, czy też w późniejszej o osiem dekad konstatacji, że „na Tygrysy mają Visy”. Z tragicznym w obu przypadkach skutkiem.

Jerzy Kochanowski
Uniwersytet Warszawski
Instytut Historyczny